

# DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

## Ostatni atak hitlerowców przed opanowaniem Gdańska

GDĄSK. 27.5. — Telefonem od specjalnego wysłannika. — W Gdańsku rozgrywa się dziś ostatni akt kampanii przedwyborczej.

Już pierwszy rzut oka na ulice miasta wystarcza, aby przekonać się, że hitlerowcy mogą liczyć na wielki sukces.

Cały Gdańsk tonie poprostu w chorągwiach hitlerowskich. Główne ulice, jak np. Langgasse, przedstawiają obraz czarno-biało-czerwony.

Ze wszystkich niemal okien zwieszają się różnej wielkości flagi hitlerowskie — na czarnym polu białe koło, a wewnątrz znak swastyki.

Przechodnie krocza po ulicach, jak gdyby pod szpalerem chorągwi. Wszystkie inne listy wyborcze gina.

Na ulicy nie widać żadnej agitacji. Socjaliści, stanowiący dotychczas najliczniejszą grupę w seimie, jak gdyby zupełnie nie istnieli. Jedynie na słupach miejskich tu i ówdzie widać plakaty.

Rowców, Gauleiterem Forsterem i przywódcą niemiecko-narodowym adwokatem Weilesem.

Forster, spotkawszy Weisego, zawołał: „Ty psie, będziesz wisił w poniedziałek o 9-ej rano”.

Im dalej za miasto, tem mniej flag hitlerowskich, co nie znaczy jednak, żeby znaleźć można było więcej odezwo socialistycznych lub komunistycznych.

Tu i ówdzie zdarzają się zabawne napisy. Tak np. w kilku miejscach widnieje napis: „Wählt kommunistisch!”, w innym miejscu widać: „Klasse gegen Klasse”, zamiast „regen”. Widać hasło to pisał jakiś jakąś.

rowców, Gauleiterem Forsterem i przywódcą niemiecko-narodowym adwokatem Weilesem.

Forster, spotkawszy Weisego, zawołał: „Ty psie, będziesz wisił w poniedziałek o 9-ej rano”.

Im dalej za miasto, tem mniej flag hitlerowskich, co nie znaczy jednak, żeby znaleźć można było więcej odezwo socialistycznych lub komunistycznych.

Tu i ówdzie zdarzają się zabawne napisy. Tak np. w kilku miejscach widnieje napis: „Wählt kommunistisch!”, w innym miejscu widać: „Klasse gegen Klasse”, zamiast „regen”. Widać hasło to pisał jakiś jakąś.

rowców, Gauleiterem Forsterem i przywódcą niemiecko-narodowym adwokatem Weilesem.

## Zeppelin leci do Rzymu

W najbliższy poniedziałek przybywa do Rzymu z oficjalną wizytą „Graf Zeppelin”, który wyładuje na włoskim lotnisku Ciampino.

W Wiecznym Mieście robi się specjalną propagandę z racji przylotu Zeppelina, a poczta włoska wydała na pamiątkę specjalne znaczki.

Na dziś popołudniu zapowiedziany jest wielki wiec w parku Sopotkim, na którym przemawiać będzie **Prinz August Wilhelm**, znany jako Auwi, Gauleiter Förster, młodyster Rauschning.

## Gandhi kończy post w poniedziałek

LONDYN 27.5. Z Bombaju donoszą, że w poniedziałek w południe kończy się trzytygodniowy strajk głodowy Gandhiego. Stan zdrowia Mahatmy, który od 18 dni nie przyjmuje pokarmów, jest naogół zadowalający. Wprawdzie Gandhi jest

niezwykle osłabiony i może mówić ledwo dostykalnym głosem, lecz lekarze wyrażają przekonanie, że Mahatma przetrzyma głodówkę.

Będzie jednak potrzebował co najmniej trzech tygodni, aby całkowicie powrócić do zdrowia.

## Bezczelne oszustwo „literata” Sprzedał cudzy las za 2 tysiące dolarów

Poważny kupiec drzewny z Białogostoku Owsiej Abramowicz, przybywszy na parę dni za interesami do Warszawy, zatrzymał się w hotelu „Rosja” i przeplatał załatwianie spraw

nocnej zabawami w modnych stołecznych lokalach dancingowych.

W jednej z pierwszorzędnych restauracji przedstawił mu się pewnego razu wytworny pan, podający się za Jana Ostrzeżę - Ostrzeżyńskiego, właściciela majątku Huki na Polesiu. Wśród przyjaznej pogawędki, dowie-

dziawszy się, że p. Abramowicz jest kupcem drzewnym, nowopoznany towarzysz zabawy zwierzył się mimochodem, że ma w swym majątku znaczne połacie lasów, które ewentualnie mógłby

sprzedać na wyrab. Abramowicz zapalił się do tej transakcji i obaj panowie umówili się, iż spotkają się za parę dni w majątku p. Ostrzeżyńskiego.

Istotnie p. Abramowicz wybrał się wkrótce na Polesie dla przeprowadzenia transakcji. Na stacji kolejowej w Kobryniu czekały na kupca konie,

które miały być użyte do wycieczki w lasach, ponieważ do dworu było zbyt daleko. W domku gajowego oczekiwał już pan Ostrzeżyński. Panowie obejrżeli lasy, uzgodnili wszystkie szczegóły i w pokoju gajowego Bazylego Meruły spisali akt kupna sprzedaży, poczem p. Abramowicz wręczył sprzedawcy

dwie tysiące dolarów a conto kupna i zadowolony odjechał. Jakież było jednak jego zdumienie, skoro nadesłany przez niego do wójtę lasu robotników zalowił nie cholei w ogóle wpuścić w obręb terytorium, twierdząc, że nie wiedzą nic o sprzedaży. Co więcej okazało się, że i właściciel majątku Huki p. S. również

nie wie o sprzedaży swego lasu. Energiczne dochodzenie wszczęte natychmiast w tajemniczej sprawie ujawniło, że osobnik, który dokonał transakcji z p. Abramowiczem gościł przez pewien czas we dworze pana S., któremu przedstawił się jako

„literat” Strzeszewski z Warszawy. Gajowy widział go kiedyś z właścicielem majątku na polowaniu, wobec czego udzielił mu czasowej gościnny w swoim domku, gdy przybył on przed paru dniami, mówiąc, że chce odechnąć

„zdrowym leśnym powietrzem”. Za zbiegłym oszustem rozesłano natychmiast listy gończe.

Dochodzenie przeprowadzone w Warszawie stwierdziło, że literat Strzeszewski nie istnieje. Oba nazwiska, jakie podawał, były fałszywe

## Bracia, bierzcie! To wszystko nasze! Zuchwały napad na wędliniarnię

Przed wędliniarnią Alfreda Eberleina w Warszawie zebrała się grupa osobników o podejrzanym wyglądzie, którzy wśród okrzyków „Musimy sobie radzić, bierzmy się do konfliktu. Bracia, bierzcie, to wszystko nasze!” — rozbili szybę sklepową i zrabowawszy kilka szynki i baleronów zbiegli przed przybyciem policji.

## Echa nadużyć w straży ogniowej warszawskiej Komisja techniczna prowadzi badania

Seldztwo w głośnej sprawie nadużyć popełnionych w warszawskiej straży ogniowej postępuje w szybkim tempie naprzód. Wczoraj odbyło się badanie motopomp przez komisję techniczną, która za kończy swe prace w ciągu dwóch

Jeden z napaśników został jednak poznany przez świadków zajścia. Zarządzono za nim pościg, który wczoraj doprowadził do ujęcia.

Napaśnikiem okazał się 20-letni Roman Ryś, używający pseudonimu „Bebm”.

Został on przekazany do dyspozycji prokuratora Firstenberg.

tygodni. Sensację obudził fakt ustąpienia z komisji technicznej znanego fachowca w dziedzinie pożarnictwa, inż. Józefa Tułszkowskiego, który niespodzianie przekazał mandat.

### Zastanówmy się trochę...

# Losy świata w brudnych rękach

Komisja kontrolna Senatu Stanów Zjednoczonych - Ameryki Północnej od paru dni przeprowadza dochodzenia w sprawie nieprawnych, przekupnych i szkodliwych dla skarbu państwa machinacji banku Morgana, znanego ze swej potęgi i wszechświatowych wpływów.

Podczas badań owej fatalnej komisji senackiej, padają wciąż nazwiska takie, jak Parker Gilber, Norman Davis, minister

Woodin i in., którzy jednocześnie figurują w składzie różnych międzynarodowych konferencji gospodarczych i finansowych.

## Kompletna anarchja na kolei wschodnio-chińskiej

MOSKWA, 27.5. — Z Chabarow ska donoszą, iż sytuacja na kolei wschodnio - chińskiej pogarsza się coraz bardziej. Rabunki i napady zorganizowanych band na stacje i funkcjonariuszy kolejowych są coraz częstsze. Jednocześnie po-

wtwarzają się wciąż wypadki przechodzenia na stronę chunchuzów oddziałów wojsk mandżurskich, przeznaczonych do ochrony toru. Wobec zupełnego braku bezpieczeństwa liczne stacje kolei zostały zupełnie opuszczone.

powoływanych w celu ratowania świata od kryzysu. Czyż to nie ironja?

W obliczu takich faktów, takiego stanu rzeczy, trudno nie dojść do przekonania, że sprawa wyprowadzenia świata z chaosu gospodarczego jest w złych rękach.

Trudno również nie nabrać przekonania, że bez udziału zdrowego rozumu i czystych, uczciwych rąk pracy, nie wyprowadzi się świata z opłotu trosk i nędzy gospodarczej.

# Ameryka wyrzeka się złota kosztem 15 miliardów strat

WASZYNGTON, 27.5. — Prezes komisji bankowej Steagall złożył w porozumieniu z prezydentem Rooseveltem w izbie reprezentantów projekt ustawy uchylającej paryetet złota.

oświadczył, iż pozwoli ona dłużnikom St. Zjednoczonych spłacać długi wojenne w jakichkolwiek bądź środkach obiegowych, prawnie uznanych w St. Zjednoczonych. Ustawa uprawnia w ten sposób spłatę długów w banknotach dolarowych. Ustawa wniesiona z inicjatywy

Roosevelta ma na celu zapewnić mu zupełnej swobody na światowej konferencji gospodarczej.

NOWY JORK 27.5. „New York Times” uważa, iż znielenie klauzuli złotej w myśl ustawy Steagalla obecnie zobowiązaną, których ogólna suma przewyższa 100 miliardów dolarów. „Strata” Ameryki wynosiłaby zgórą 15 miliardów dolarów.

LONDYN 27.5. Prasa londyńska w depeszach z Waszyngtonu żywo komentuje wczorajszą decyzję, utrwalając wycofanie się Ameryki ze złota.

## Delegacja polska do rokowań handlowych z Francją

W związku z rozpoczynaniem rokowań o traktat handlowy z Francją w dniu 28-ym b. m. wyjeżdża do Paryża pod przewodnictwem wiceministra przemysłu i handlu dr. Fr. Dołężala, delegacja polska, w skład której wchodzi z ra-

mienia ministerstwa przemysłu i handlu dr. Komosiński i radca Lychowski, oraz z ramienia ministerstwa skarbu radca Staude.

W najbliższych dniach wyjedzie również na rokowania przedstawiciel ministerstwa rolnictwa.

## Sąd apelacyjny zmniejszył karę osławionej bandzie „Tasiemki”

Warszawski sąd apelacyjny, po rozpatrzeniu sprawy osławionej

bandy terrorystów z placu Kercellego w Warszawie, zmniejszył wszystkim oskarżonym karę, i skazał Siemiakowskiego („Tasiemka”) na 2 lata więzienia, Karpńskiego na 5 lat, Steinwortha na 4 lata, Jasiaka na 3 lata, Płochowskiego i Bocheńskiego po 15 miesięcy, przyczem dwu ostatnich sąd polecił zwolnić z więzienia, gdyż karę tę odciepieli. Sześciu pozostałym oskarżonym skazano — po roku więzienia, przyczem na zasadzie amnestii zmniejszono im karę do połowy, do 6 miesięcy.

Pozatem — głównym oskarżonym pozbawiono praw na przeciąg 2 lat, pozostałych zaś na przeciąg 5 lat.

## Spodziewane dymisje dygnitarzy po skandalicznej aferze Morgana

PARYŻ, 27.5. Z Nowego Jorku donoszą, iż śledstwo w sprawie działalności banku Morgana może mieć konsekwencje polityczne. Dzienniki amerykańskie twierdzą,

iż w związku z rewelacjami komisji senackiej mogą nastąpić pewne zmiany na stanowiskach z najbliższego otoczenia prezydenta.

## Napad piratów

### Bezczesny rabunek na morzu

LONDYN 27.5. Do „Daily Telegraph” donoszą z Dajren, że statek „Hochim Maru”, przepłoniący obiegami został zawiadnięty w zatoce Pociłi przez piratów chińskich przebranych za pasażerów. Praci w liczbie 23 obrabowali o kolo tysiąca pasażerów statku, w przeważającej części uciekników z Tien-Tsini.

Ponieważ byli to przeważnie zażarci kacy, na piratów stanowi bardzo poważne śmy. Przywódca bandy piratów był pewien eleganczko ubrany i bardzo uprzejmy Chińczyk, który kierował całą akcją i areztował obojętnie kapitana i oficera statku.

Praci odplynęli w łodziach, nieopinionych hispani do Szang-

tangu w chwili, gdy na horyzoncie ukazał się kontrtorpedowiec japoński.

## Ujęcie wielokrotnego mordercy W oczach policji strzelił sobie w głowę

PARYŻ, 27.5. W miejscowości Athis-Mans ujęto obywatela włoskiego Del Bono, który przed paru tygodniami zranil ciężko dwoma wystrzałami z rewolweru swą długoletnią przyjaźniokę Anielę Rosard, położył trupa na miejscu jej ojca i własnego syna, którego

miał ze związku z Anielą R., drugiego zaś zranil kulą w ramię.

W chwili aresztowania Del Bono wystrzelał z rewolweru zranil się ciężko w głowę. Umieszczono go w lecznicy, w której leczy się z odniezionych ran Anielę Rosard i jej syn.

## POGODA

Pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym, większym w Wlkpolskim i na Połesiu. Dalszy wzrost temperatury (do 20 st.). Stabe wiatry miejscowe lub cisza.

# Belgia grozi polskim robotnikom W obronie „dyrektora od odpadków” z Żyrardowa

Wielkie wrazenie wywarła w Żyrardowie wiadomość, że warszawskie władze wojewódzkie wydały nakaz wysiedlenia z Polski cudzoziemca Jespers'a, specjalisty i jak go pogardliwie nazwali robotnicy

„dyrektora od odpadków”. Cieszą się, że nareszcie władze zainteresowały się stosunkami w kolonii francuskiej Bousacców w Żyrardowie i że zkoloniści i inni uciążliwi cudzoziemcy zostaną wysiedleni,

a zamiast nich uzyskają pracę Polacy.

Niestety, radość ta krótko trwała, bo jeszcze silniejsze wrazenie, ale przynębiające, spowodowała następna wiadomość, że na polecenie wyższych władz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — nakaz wysiedlenia cudzoziemca Jespersa został cofnięty.

Jest to dowód oczywisty, że Bousaccy mają wpływ o wiele wyższy i silniejszy, niżby się to zdawało, okazało się bowiem, że w obronie cudzoziemca Jespersa poruszone zostały bardzo dalekie i

bardzo ważne sprężyny. Mianowicie zarząd zakładów Żyrardowskich opowiedział się

terwencie poselstwa belgijskiego, gdyż, jak wiadomo, Jespers jest obywatelem belgijskim. Interwencja ta początkowo nie odniosła skutku, bo władze polskie oparły się żądaniu uchylenia wydanego nakazu.

Wówczas rząd belgijski zawiadomił naszego posła w Belgii, że jeżeli nakaz wysiedlenia Jespersa nie będzie cofnięty, to w stosunku do robotników polskich zatrudnionych w Belgii zostaną zastosowane represje.

Dopiero pod wpływem tej presji, władze polskie cofnęły nakaz, pragnąc uchronić robotników polskich przed groźcami i represjami, chociaż role są zupełnie odmienne, bo robotnik polski w Belgii jest zatrudniony tylko wtedy i tam, gdzie żaden robotnik belgijski pracować nie chce.

zaś Jespers zajął miejsce wybitnego polskiego fachowca lniarskiego, inż. Koziorowskiego, którego zredukowano.

Młodziacy dyrektor żyrardowski p. Vermersz, autor słynnego już powiedzonka, że

„zła opinia nie przeszkadza robić dobrych interesów”, oświadczył w swoim czasie, że nie dopuści do wysiedlenia swego zaufanego Jespersa, no i jak widać, nie dopuścił.

Zaznaczyliśmy, że stało się to na wyraźne żądanie zarządu zakładów Żyrardowskich, w którym zasiadają również i Polacy.

Gdyby podobny fakt wydarzył się np. w Niemczech, to tacy obywatele niewątpliwie zasłużyliby na zarzut działania na szkodę państwa, którego właściwym zakwalifikowaniem zajęłaby się prokuratura, boć powodowanie interwencji obcego państwa ze szkodą robotnika polskiego — niczem innym nie jest.

Ciekawe byłoby zobaczyć, jak takich panów rodaków potraktowałoby w tej samej Belgii, czy Francji, gdyby w podobny sposób interwenjowali, o ile wogóleby się tacy znaleźli...

Jest rzeczą ogólnie znaną, że

żaden Polak, pracownik umysłowy, czy też wolnego zawodu, nie otrzyma wizy na wjazd do krajów zaprzyjaźnionych, jeżeli oświadczy, że pragnie tam zarobkować.

A jeżeli pojedzie jako turysta i bodaj bezpłatnie będzie chciał pracować, to w ciągu 24 godzin wysiedlą go, jak to miało miejsce ze studentami na bezpłatnej praktyce, wychodząc z założenia, że przedewszystkiem należy zatrudnić bezrobotnych tużleńców.

Zapytujemy więc naszych przyjaciół Belgów, czy zezwo-

lą chociaż jednemu Polakowi — pracownikowi umysłowemu, pracować zarobkowo w Belgii?

Zarząd zakładów Żyrardowskich zaczyna przebieierać miare, narażając swoją służalczą wobec Bousacców i ich służ o raz brakiem godności narodowej autorytet polskich władz państwowych, a swoimi metodami prowokując wprost robotników żyrardowskich.

tembardziej, iż osławiony Jespers stał się już nietylko „uciążliwym”, ale cudzoziemcem, zagrożającym spokojowi publicznemu...

# Jak sekwestratorzy pozbawiają Skarb podatków Samowola i zrujnowanie jeszcze jednego warsztatu pracy

Wdowa po długoletnim dzierżawcy bufetu na stacji kolejki dojazdowej Wawer pod Warszawą, p. Natalia Lesmanowa, doprowadzona do ostateczności postępowaniem sekwestratorów, złożyła do ministerstwa Skarbu skarżę...

W dniu 6 grudnia 1932 r. do bufetu p. L. przybyli sekwestratorzy Urzędu Skarbowego w Otwocku pp. Sokół i Bobiński, celem wyegzekwowania reszty niedopłaconego podatku obrotowego za rok 1930 i 1931 w łącznej sumie 454,41 złotych.

na uregulowanie zaległego podatku. Sekwestratorzy słysząc o tem mu „masażem” za utrzymywanie nie chcieli i sprowadzwszy sobie do pomocy nieznanego osobnika, zabrali z bufetu aparat do piwa, który

która poniżej w streszczeniu poda jemy. dla charakterystyki stosunków, panujących o miedze od grubej stali...

P. L. prosiła sekwestratorów, ażeby zaczekali na powrót z Warszawy jej córki, która pojechała pożyć pieniędzy

stanowił warsztat pracy a zarazem jedyne źródło dochodu w bufecie. Przez nieumiejętne obchodzenie się tych panów przy odkręcaniu i demontowaniu

# DZIECKO ULICY

W związku z obchodzoną w całej Polsce „Tygodniem Dziecka”, mimowoli nasuwa się kilka refleksji o t. zw. „Dziecku ulicy”, którego spotykamy niemal wszędzie i które nas spotyka o każdej porze dnia, wyciągając ręce po datki jałmużny.

Wkrótce dowiedziałem się, że ów dzieściolatek włóczęga, po wyjściu ode mnie, zwierzył się koledze, że więcej do mnie już nie pójdzie, bo zapisałem jego nazwisko i może być źle. Co to „źle”, miało oznaczać — nie wiem. Dowiedziałem się jednak datki, że chłopiec za zbieranie pieniędzy kupował wraz z kolegami papierosy i wódkę, oraz uczęszczał do kina na wszystkie sensacyjne filmy. A pewnego razu, chcąc zapewne stać się podobnym do bohaterów filmowych, próbował rzucić się pod pociąg, w czem mu przeszkodzono.

Postępowanie sekwestratora So kół ma wyraźne cechy samowoli. Pomimo, iż skarga p. L. była złożona prawie pół roku temu, dochodzenie w tej sprawie nie zostało jeszcze przeprowadzone, a p. L. dotychczas żadnej odpowiedzi nie otrzymała.

Dziecko ulicy nie jest już wylaczną własnością dużych miast — widzimy je dziś wszędzie, a szczególnie w osiedlach fabrycznych, gdzie bywa traktowane narówni z całym szeregiem starszych włóczęgów. Dziecko takie spotkać możemy w każdym ulicznym zbiegowisku, widzimy je waleśające się po jarmarkach i odpustach, stojące u wylotu ulic, a już najczęściej widzimy, jak z bluszczącymi oczami wpatruje się w sensacyjne reklamy kina. Przecież kino, to szczyt marzeń każdego dziecka ulicy...

W mrokach ciemnych zaułków dzieją się rzeczy pełne potworności. Przejstacza się tam szybko twarz dziecka, w odróżniające oblicze, oglądane go w kinie apasza — a wybujała fantazja, wychowującego się samopas dziecka, jest pierwszym stopniem, po którym stacza się w ciemną otchłań życia.

W związku z tem p. L. zmuszona była zlikwidować bufet, a Urząd Skarbowy, wskutek samowoli sekwestratora, został pozbawiony jednego płatnika.

Niejednokrotnie też dziecko takie kołaczę do naszych drzwi. A kiedy zapytujemy, czy chodzi do szkoły, nie zawsze zaraz odpowie, namyślając się, co lepiej powiedzieć, by nie zaszkodzić sobie w uzyskaniu pożądanego datku.

Ratunek stworzyć dla „dziecka ulicy” może i powinno całe społeczeństwo, t. j. każdy z nas.

Niech „dziecko ulicy” nie będzie bezdomne, niech nie będzie głodne, niech nie marznie w zimie i ma się w co przyodziać. A najważniejsze — niech ciepło naszej miłości ogrzeje serca tych małych włóczęgów, którzy są przecież też przyszłością narodu: Pamiętać o tem należy nietylko w tygodniu poświęconym dziecku, lecz stale.

A oto mały obrazek: Pewnego razu przyszedł dziesięcioletni chłopiec z prośbą o parę groszy „na buty”. Zapytałem, czy chodzi do szkoły. Odpowiedział, że nie chodzi, bo nie ma książek, że go macocha nie puszcza i t. p. Dalem mu mały datek i na wszelki wypadek zapisałem nazwisko, chcąc zasięgnąć bliższych informacji. Ale

K. L.

W sprawie tej winny wejść wyższe władze, pocierając samowolnie postępujących sekwestratorów do surowej odpowiedzialności za bezprawne krzywdzenie podatników i pozbawianie Skarbu Państwa płatników

# Bagnet japoński rozstrzygnie przyszłych losach Azji

Chimery europejskiego tryumfu i gospodarczego, które go objęły w Niemczech przez Hitlera, zwracają na dalszy czas kłopoty, nie zadowolony jednak europejski horyzont wydarzeń na Wschodzie.

Krótkie depesze o walkach japońskich - chińskich, o nowych posunięciach dyplomatycznych różnych meżów stanu państw Dalekiego Wschodu nie przemawiają do rozumie przeciętnego Europejczyka, mimo, że wszystko, co się dzieje w stosach Mandżurii, Monzolu i przy Wielkim Chińskim Murze, wpływa bardzo poważnie i na Europę. Może nie teraz, ale za parę lat...

... co dla nas obecnie nie jest rzeczą zrozumiałą nabierze takiej wagi, że będziemy musieli zapoznać się z tem, co przed laty nas nie interesowało...

Aby przypomnieć sobie, co się dzieje obecnie na terenie działań wojennych i ekonomicznych w Mandżu-go, należy rozpocząć od lewej. Jest ich niewiele. Dotyczą one...

**Japońskiej siły zbrojnej.** Cała armia japońska składa się z 17 dywizji. W latach 1920-22 było ich tylko 10, przewidziano do 21, lecz ze względu na drożyznę zaprzestano tyłu dywizji według ostatnich wymogów techniki, zostało 4 dywizje i pozostawiono 17.

W celach reorganizacji armii sztab generalny opracował plan, składający się z dwu części: A i B. Plan A przewidywał natychmiastową reorganizację dywizji według ostatnich wymagań techniki. Plan B, rozciągający reorganizację na dłuższy termin, który dotychczas nie jest ukończony, ukazuje, że liczba pierwszych i drugich, powiększyć trudno, lecz przypuszczalnie należy, że Japończycy wystąpi do Mandżurii i części pierwszej, w „domu” i. t. j. na wyspach zostawiona została droga połowa reorganizacji armii.

## Nie chcą się rozbroić na morzu

**PARYŻ. 27.5.** Z konferencji rozbrojeniowej w Genewie nadchodzą do prasy paryskiej informacje pesymistyczne.

Anglia i Ameryka dają do omówienia sprawy zbrodni morskich i przesunicia punktu ciężkości obrotu na zamknięcie zbrodni lądowych. W kołach genewskich zaplanowano przekonanie, iż nie nowo do dnia 12 czerwca. Ameryka i Anglia rozpoczęły na morzu zbrodni morskich rozmowy, które mogą potrwać czas dłuższy, ponieważ nie może zatrzymać dalszy obrad konferencji.

Dotychczas Japonia oddała do dyspozycji Mandżu-go 9 dywizji i 11. **Wielce, niż pałową swej armii stałej.**

Z dywizji tych 2 i pół znajdują się w Dżeholu, jedna zajmuje Cyfkar, jedna stoi na wschód od Charbinu, jedna na północ od Charbinu. Reszta - 3 i pół, znajdują się wewnątrz nowego państwa mandżurskiego.

Dżehol i Charbin stanowią, jak gdyby dwa centra, z których jeden działa, a drugi może działać w każdej chwili, po otrzymaniu rozkazu. Bardziej ciekawe są inne liczby. Normalny budżet armii lądowej Japonii przed operacjami mandżurskimi wynosił 150 mil. jenów. Obecnie przekroczył 500 milionów.

Jeżeli do tego doliczymy 500 mil. jenów na utrzymanie floty, to stanie się jasnym, iż „interwencja” Japonii w Mandżurii kosztowała państwo Mikada z górą miliard jenów.

I dzieje się to wówczas, gdy właściwie „ładnej wojny nie ma”. Cóż to znaczy?

Stalo się, że „wojna bez wojny” jest nieczem innym, jak wielką wojną, na którą Japonia wydaje poważne kwoty i bez zwrotu których wojny tej nigdy nie wyrzeknie się. Obecnie są trzy cele: Dżehol, Mongolia Wewnętrzna i **zupelne pozabawienie Sowieców wpływow na Dalekim Wschodzie** tam, gdzie wkraczają wojska Mi kada.

Te trzy cele, nie kończą się, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że nacisk sowiecki na skomunizowaną Chin w obecnej chwili wzmożł się, jak nigdy. Japończycy chcą szablą rozciąć zagadnienie wpływow na Dalekim Wschodzie z korzyścią dla siebie, a Sowiety drogą konspiracyjnej pracy wśród szerokiej mas Chłirczyków.

Od jednej stronie z pośród tych dwu rywalów nie powędzie się w realizacji planów, nastąpi radykalny zwrot w metodach walki, która może stać się tylko **walką na ostrą broń.**

Kto zwycięży w tej walce - trudno przewidzieć...

# Koszmarne marzenia o wojnie tylko - z głodu...

„Dadzą pracę, czy nie dadzą?” Takie zdanie można usłyszeć zawsze w środowisku bezrobotnych. Czy jest w tem coś dziwnego? Maj już się kończy, a roboty jak nie było tak nie ma. Gdy powstał Fundusz Pracy, zaświtała nadzieja... Ludziska składała na wysięgi podania, aby tylko dostać pracę. Kto nie umiał sam podania wypisać, płacił specjalście ostatnie 50 gr.

W wyniku przyjęto tych, którym termin zaszków jeszcze nie upłynął, t. j. tych, którzy stosunkowo niedawno prze-

stali pracować. A co mają robić, z czego żyć ci, co są bez pracy po kilka lat, a często są już i bez mieszkania. Dużo z nich straciło już nadzieję poprawy bytu, są na dnie nędzy, a ratunku wyczekują z innej strony. Naprzykład jeden... keiner z zawodu. Ubranie jego składa się dziś z wystrzępionych spodni i odpowiednio podartej marynarki, którą nosi, jak mniem wlościwicie, na gołych plecach, bo zapomnął już co to jest cała koszula, a tylko na piersiach poprzy-

## RADJO

- DZIS
- 9: Transmisja z Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie wczasyj akademii mszy polowej oraz defilady.
- 11:20: Transmisja Międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych.
- 11:57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12:15: Poranek Symfoniczny z Filharmonii warsz. W przerwie: Odczyt „Spółdzielcza organizacja pracy zarobkowej”.
- 14: Odczyt: „Ulepszenie domowego przerobu mleka”. 14:20: Pieśń w wyk. D. Gutowskiej. 14:40: Odczyt „O gospodarstwach nadzorczych”.
- 15:05: Muzyka z Krakowa.
- 16: Program dla młodzieży. 16:25: Płyty: 16:45: „Kacik lżeżykowy”.
- 17: Recital fortepianowy Fr. Lukasiwicza.
- 18: Muzyka lekka i taneczna.
- 19:25: Słuchowisko ze Lwowa „Fair play” p. Cobino.
- 20: Muzyka lekka ze Lwowa. 20:30: Koncert.
- 22:30: Płyty.
- 23: Muzyka taneczna.
- JUTRO
- 11:57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12:10: Płyty.
- 15:30: Skrzynka pocztowa. 15:50: Płyty.
- 16:25: Lekcja języka francuskiego.
- 16:40: Odczyt: „Reforma ubezpieczeń społecznych”.
- 17: Koncert na dwa fortepiany.
- 18:15: Muzyka lekka i taneczna.
- 19:20: „Skrzynka pocztowa rolnicza”.
- 19:30: „Na wzniośle”.
- 20: Opera „Rigoletto” z płyt.
- 22:15: Skrzynka pocztowa techniczna. 22:30: Płyty.
- 23: Muzyka taneczna.

## Dramatyczna przeprawa starym promem

W pobliżu Stambułu, w miasteczku Sokat, wydarzył się wstrząsający wypadek. Do miejscowości tej, położonej u brzegu szerokiej rzeki, orzeprawiała się na promie grupa pielgrzymów mahometaniskich.

W pewnej chwili prom, liczący kilkadziesiąt lat, rozpadł się na kilka części i wszyscy pielgrzymi, w liczbie 40, wpadli do wody. 33 osoby utopiły się, reszta zdolano uratować.

## Slepotę można leczyć. Doniosłe odkrycie wiedeńskiego lekarza

Ottakoburg wiedeński dr. Hamburger miał w tych dniach odczyt na posiedzeniu austriackiego towarzystwa lekarzy - okulistów. Na podstawie analizy porażonych nerwów, młody uczyony przyszedł do wniosku, że przyczyną choroby nerwu wzrokowego jest nabyty słaby nacisk osłonki szklanej. Aby przywrócić wzrok z pomocą, dr. Hamburger dał

wieść nerwowi ocznemu w kontakt z solami metalowymi przez wprowadzenie do organizmu tych soli w połączeniu z wyciągiem z gruczołu tarczycowego. Zademontrowano kilka wypadków, gdzie chorzy skazani byli na ślepotę, a po zastosowaniu zastrzyków metoda dr. Hamburgera wywarowała zupełną

nal resztki gorsu agrałkami do szelak. W siedziale i święta zakłada dla „fasonu” kolarzyk i krawat, które w po wczesni dzień chowa, żeby mieć się niszczycy. Przez czas przymusowego próżnowania w ciągu dwu lat z okładem, (tylko 770 dni... 770 dni i noc, z których przynajmniej połowa przespans była na świeżym powietrzu). Z początku, gdy miał większy zasób energii, jak mógł biednie się nie dawał. Nawet jakieś czas śpiewał podworkach „Gorzkie żale” w kwarte cie takich, jak sam nędzarzy. Dziś i do tego nie ma już ochoty, a powiedzieć prawdę

oczekuje wojny. „Nie do wiary. Jaki wojny? Przecież cała ludzkość drży na samo jej wspomnienie”. Takie i inne głosy od zywają się, a nikt nie pomyśli, że przecież ten człowiek rozumuje poprostu, że gdy będzie wojna, wezmą go do wojska, dadzą jeść i będzie ubrany. Nikt nie wytknie go palcem - „to wół czego”. A że przytem można postać życie to i cóż z tego?... Lepiej przecież raz gryźć ziemię, niż zasnąć powolnie konanie...

Tak myśli nietylko on - i nietylko u nas. Marzy o tem niejedna Francuz, Anglik, Amerykanin, nie mówiąc już o Niemcach... A że tak jest, na do wód posłużyć może fakt, że osławiona afrykańska **Legia Czudzołowska**, do której wstąpił był zawsze wojny, obecnie z nadmiaru złości wstrzymała werbunek. Przyczyna - bezrobocie... Jednak - grant nie traci nadziei! - mówi przysłówie... Wzleć też nie traci. Z pogodniejszym ciałem borykają się z losem - bo przecież tak gwałtownie być nie może, musi być inaczej, musi być lepiej...

## Tajemnice toru wyścigowego

# ZBRODNICZY TRUCICIEL KONI

Z toru mokotowskiego nawet do małego mieszkancka, położonego na samym szczycie wielkiej kamienicy, przy ul. Polnej, dochodził głuchy, przytłumiony warkot wielosięcznego dżemu, załagającego pole wyścigowe. Z okna widać było gołem okiem cafe morze szarych postaci, które kierowane niewidzialną siłą falowało niemal równomiernie od trybun do kas totalizatora i z powrotem od kas ku trybunom.

Program na dziś... biały... czerwony... niebieski... zielony. W otwartem oknie tego zawieszzonego między niebem a ziemią pokoiku „z kawalerskiego pietra”, młody mężczyzna obserwował pilnie to co działo się na torze. Gołem okiem nie dostrzegłby wszystkiego, to też z ostrą lornetką w ręku przebiegał wzrokiem wiekłą elipse toru.

Od paddocku, skąd chłopcy wprowadzali na tor śmigłe koniki, z przyrośniętymi jakgdyby do nich barwnymi figurkami żokierów, aż do startu, gdzie rozhułkana gromadka czworonogów niecierpliwie czekała na usunięcie drucianej zapor.

Gdy dzwonek do kas totalizatora obwieścił, że bieg się rozpocznie, a mrowie ludzkie zamarło w bezruchu, na trybunach, rękawach, przypięto się do truciannego ogrodzenia, obserwator z bocianiego gniazda wielkiej kamienicy, śledził metr za metrem przebieg gonitwy.

By dojrzeć bieg na zakrecle musiał się wychylić daleko za framugę okna. „Na prostej” widział wszystko jak na dłoni. Wielka połowa lornetka drżała mu w palcach, które podobne były raczej do szponów drapieżnego ptaka. Gorejące oczy szprywały do szkieł, na chudej o ziemistej cerze twarzy, poranej głębokimi bruzdami odbijała się cała gama wewnętrznych przeżyć tego człowieka.

Na torze rola wżawa. Konie zbliżyły się do celownika. Tuż przed trybunami z gromadki wyprysnął jeden koń całą siłą naprzód. Po przez kraw lornetki obserwatora furknął jak strzała, żokier leżał koniowi na szyi. Czy popędał zwierze do biegu? Nie! Raczej je hamował, nawet zupełnie widocznie ściągał cugle.

Zostało już tylko 100 metrów... „Terra...! Terra...” - wspaniałe...! kochane zwierze... wiedziałem... wiedziałem, że będzie posłuszne - krztusił poprzez zaciśnięte z emocji zęby.

„Terra” wygrała! Ludzie pobiegli do kas. Soczewka lornetki podążały za nimi. Radosne, wesołe twarze... He szczęścia można dać dziedzicom... He radości mogą im zapewnić, ja... ja... nieznany zupełnie. Niewidzialny siewca szczęścia... Ręka z lornetką opadła na dół. Oczy pozabawione pomocy, jak przez mgłę mleczną widziały tor, a w chwilę później objęły pokoi.

Kto przechodziłby korytarzem luksusowej nadbudówki, nie przypuszczaliby, że za temi białymi, lśniącymi lakierem drzwiami, może znajdować się taki śmietnik.

Bo inaczej, jak śmietnikiem tego pokoju nazwać nie można. W rogu łóżko żelazne, ogromnym brzuchem rozprutego sienneka wygięte ku ziemi, obok stolik, na nim otwarta książka, brudna szklanka, chleb dziwnie poszczerbiony raz zębem, raz nożem, papier po maśle i skórki po wędlinie, wreszcie kawał zatłuszczonego papieru z kolumnami cyfr i program wyścigowy z zapisanymi marginesami.

Podłoga wskazywała, że lokator pokoju nie zadaje sobie zbyt wiele trudu ze sprzątaniami. Takie same łupinki, skórki i ogryzki, jakie leżały na stole, widać było także na tafelkach posadzki. Zgarneła je napewno niecierpliwa reka. Krzesło, nawet wiedeńskie i szafa. W szafie książki. O dziwo, jakby dla kontrastu z całym pokojem równo rzędami ułożone.

Lokator pokoju był znakomicie zharmonizowany ze swem „gniazdkiem”. Bronzowy, obszerny garnitur, cudem trzymał się na tej figurze, spięty, na nieliczne pozostałe guziki. Twarz dziwnie przypominała jakiegoś ptaka. Sepał Naturalnie, że sepał Waszy szła, wspaniałe, młode, niedbale zapiętego kolmierzyka, z pod niedociągniętego na zużytej gumce krawata. Skóra twarzy przypominała dziecięmy halonik, z którego ulatuje powietrze.

Zmarszczki, fałdy, bruzdy. Tylko oczy lśniły ogniem niesamowitym. One dodawały blasku całej postaci. Był to młody jeszcze człowiek, który nie przekroczył 30-ki, a już wyglądał na starca.

Rzucił się na łóżko i ciągle mówił: „Wiedziałem... tak... „Terra”. Niech mnie kto teraz przekona, że nie w moich rękach leży szczęście ludzi. Koń wygrał... Pewnie i on jest szczęśliwy... Ale ci ludzie... Biegli, jak szaleni po pieniądzu... Już je zgarnęli. Teraz pójdą na miasto głosić swe szczęście. Wygrali... Może niejedyn uratował sobie byt... Życie. Może, który zwrócił do kasy ukradzione pieniądze. Ha! ha! ha!...

Ten śmiech brzmiał ponuro, choć miał wyrażać szczęście. — To nie... to jeszcze wszystko nic... zrobimy wielki cud! Wyjde z tego pola, z tego paddocku, w którym kręce się jak opełany... a za mną pójdą wszyscy... Od drzwi rozległo się pukanie. — Wejść.

Drzwi otworzyły się cicho. Mały pękaty człowieczek, nerwowym krokiem wszedł na środek pokoju. Z głowy zdjął melonik, ukazując gładko uczesana, wypomadowana czaszka. Strzepnął parę razy krótkimi palcami po zatłuszczonej klapie marynarki, tylną okiem kaprawem i zamglonem w stronę łóżka i rzekł do leżącego:

— Proszę doktora... „Sedzia”. — A to ty Pietrek. Czegoś chciał grubasie... Czego chce jeszcze ode mnie ten „twór Sedzia”. Zrobił przecie majątek. „Terra” wygrała.

Pietrek machnął w powietrzu melonikiem, jakgdyby chciał wyrzucić, że mu wszystko jedno.

— Nie mój interes czy wygrał... Panie doktorze „Sedzia” jeszcze chce cukru... „Doktor” poderwał się z łóżka.

— Jeszcze? Nie dam! Powiedz mu, że nie dam! Tylko wtedy dam, jak sam będzie chciał. Rozumiesz?...

Pietrek zupełnie wyraźnie orzestrasony przytakował. Nawet raz czy dwa skłonił się niegrabnie.

— „Sedzia” kazał doktorowi to oddać... Położył na stole nieśmiało zmięte, zwiniete banknoty.

— Nawet pytał się, czy doktor więcej nie potrzebuje... Podobno „koks” drożeje, wartoby kupić.

— Powiedz „Sedziemu”, że jest bydle... Ale trudno, tacy dziś mają głos... Dokąd świat nie będzie nasz.

Pietrek chętnie potakiwał. Gdy doktor podszedł do szafy z książkami, siadł na brzegu łóżka.

Kościaste palce doktora sięgnęły poza rząd książek. Wydobyl torebkę papierosa i wyjął z niej kilka papierosów.

Zrecznymi ruchami noża - żłobil w nich otwory.

Potem wyjął flakon z białym kryształowym proszkiem. Brudnym paznokciem stuknął w flaszeczkę pochylony nad cukrem. Odmierzał równe dawki.

— Cóż to „Sedzia” potrzebuje dziś tyle słodczy, miasz u niego grać nieźle... — Tak, dzieś grają bardzo pewnie. A co agent przymiesz kartki, to na „Majorke”.

— Pewnie, bo to faworyt... — Sedzia mógł dobrze wpaść... Mówił do mnie, Pietrek, niema rady, trzeba „dać gazu” „Ferdkowi”, walał do doktora...

— A podlec wstrętny kupuje mnie do takich celów... Cukier był gotowy. Kostki zasklepione, wyglądały jakby nieruszone zupełnie.

Pietrek zawiązał je ostrożnie w papier. — Pamiętaj daj to chłopcu w boksie paddockowym. To działa 40 minut. Zedyś nie dał wcześniej, bo jak „Hrabia” na starcie ślinę weźmie, to ja nie odpowiadam. I powiedz „Sedziemu”, żeby cię już więcej do mnie nie fatygował.

Pietrek wytoczył się już z drzwi, gdy „doktor” zawrótł go jeszcze.

— Masz tu 20 złotych, podegraj dla mnie „Ferdka”.

Potem wrócił do okna. Szła przedostatnia gonitwa.

W ostatnim biegu startowała „Majorka”, faworytowana przez cały tor i „Ferdka” nazywany „lachim”, na którego nikt nie zwracał uwagi.

„Bomba” poszła do góry.

(Dalszy ciąg nastąpi).

# W mieście z historią dziesięcioletnią Skarżysko-Kamienna – stolica kolejarzy

## Radosne wrażenia z wędrowki po ziemi kieleckiej

### MIASTO KOLEJARZY.

Już drugie z rzędu odwiedzam w Polsce miasto, któremu ton i barwę nadają kolejarze. Pierwsze to Zdobunów, daleki kresowy posterunek polskiego kolejnictwa, drugi, to Skarżysko-Kamienna: ważny węzeł kolejowy, położony niemal w samym sercu kraju, koło Radomia.

Do Skarżyska-Kamiennej codziennie odbywa się gw. ażdżiste wloty pociągów. Tu bowiem krzyżują się cztery linie kolejowe: na Kielce – Kraków, Kozłowski – Łódź, Radom – Warszawa i Rozwadów – Lwów. W Skarżysku też znajdują się warsztaty główne kolejowe dyrekcji radomskiej.

To też w tym mieście, licząc obecnie około 15 tysięcy mieszkańców, kolejarzy jest 2 tysiące i oni właśnie wraz z pracownikami państwowej fabryki amunicji, stanowią w tym mieście element gospodarczy – najistotniejszy, wybitnie oddziaływający na cały wygląd zewnętrzny i puls życia tego miasta.

Skarżysko-Kamienna robi w porównaniu z innymi miastami, o tej liczbie mieszkańców, wybitnie radosne wrażenie. Jest to miasto, które żyje, a nie trwa w martwo-

napis: „Dostojny Pasterzu, pobłogosław naszej pracy”.

Ks. biskup Jasiński, stanawszy na podium wyłosił błogosławieństwo, które, niestety, nie potrafił odtworzyć w całości. Stwierdził jednak ks. biskup, że od lat wielu obserwuje pracę kolejarzy i widzi, jak doniosłą rolę odgrywają oni w społeczeństwie.

Raduje się patrzeć na to – mówi ks. biskup, że mimo ciężkiej wspaniałej pracy, znajdujecie jeszcze czas na działalność społeczną, że kolejarz jest człowiekiem, jak należy być

i miłować się społecznie. Podkreślił ks. biskup ofiarną rolę kolejarzy na cele społeczne, ich działalność humanitarną i samarytańską.

Cóż można dodać do tych słów? Wędrowka wśród wielkiej rodziny kolejarzkiej w Skarżysku potwierdza ich słuszność.

### KOŚCIÓŁ – POMNIK.

Pomnikiem trwałym i niezapomnianym pracy kolejarzkiej dla dobra miasta Skarżyska, będzie po wsze czasy wspaniały kościół, wzniesiony na wzórzu napisał

nad miastem, z przepięknie ciosanego kamienia.

Kościół ten powstał dzięki kolejarzom. Oni to złożyli wielkie sumy, potrzebne na dźwignięcie w górę murów świątyni. Nie było dla tego kościoła większych zapobów czy legatów utytułowanych dobrodziejów.

Nie będzie też w nim kolatorskich ławek, gdzie rozpięłyby się dumne fundatorów.

Wszystkie ławy w tym kościele są kolatorskie, bo każdy z tej gromady, która co niedziela i święto przepięknie wielką nawę świątyni, są jej fundatorami i cichymi, szarymi, bezimiennymi dobrodziejami.

Poza kościołem kolejarze przyczynili się w dużej mierze do zbudowania wspaniałego budynku szkolnego. Istotnie, w Skarżysku-Kamiennej można pozazdrościć tego gmachu. Nie powstydziliby się go także i Warszawa, która ma wprawdzie luksusowe budynki szkolne, ale która także przetrzymuje jeszcze tysiące dzieci w prowizorycznych barakach szkolnych, wystawionych w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości.

### TOWARZYSTWO HUMANITARNE.

Skoro już nieraz moje wrażenia ze Skarżyska boświecone mają być kolejarzom, to pragnę podkreślić doniosłą rolę, jaką odgrywa Towarzystwo Humanitarne, założone i prowadzone przez samych kolejarzy.

Przewodniczącym tego towarzystwa jest p. Banaszekiewicz. Prowadzi ono przedszkole oraz okazuje pomoc w ciężkich wypadkach pracownikom kolejowym oraz rodzinom pozostałym po pracownikach kolejowych. Prowadzi też Towarzystwo Humanitarne dożywianie dzieci. Zajmuje się tem Koło Pań, złożone z 18-tu członków oraz siedmiu dziewczyn kolejarzy, którzy wydają obady. Towarzystwo Humanitarne urządza także kolonie i półkolonie letnie dla dzieci kolejarzy, przyczem na półkoloniach prace prowadzić będą harcerze, także symowie i córki kolejarzy.

**DZIESIECIOLETNIE MIASTO.** Skarżysko-Kamienna jest jednym z najmłodszych miast polskich. Powstało dopiero w r. 1923. Do tego

roku żyły obok siebie dwie osady: Skarżysko i Kamienna, biorąca swą nazwę od rzeki Kamiennej.

Rada Ministrów połączyła te dwie osady we wspólne miasto i połączyła też dwie nazwy w nierozdzielalną całość. Od 1923 roku rozpoczęło też w Skarżysku-Kamiennej wszystkie inwestycje, to też śmiało można powiedzieć, że miasto to powstało na sposób amerykański. Przed 10-ciu laty nie było tu ani jednej ulicy, a dziś dwie główne arterie miasta są gładko wybrukowane i wzorowo ozdobione drzewami.

Przed 10-ciu laty stało tam zaledwie kilkadziesiąt chałupinek koło stacji, a obecnie już miasto posiada cały szereg domków i domów murowanych. To, co raduje w Skarżysku-Kamiennej, to właśnie rozmach budowlany. Niema miesiąca, żeby nie rozpoczęto budowy jakiegoś nowego domu. Na przeszkodzie są budowy miasta stoi jednak brak kredytów. Widzi się w Skarżysku, cały szereg domów, dźwgniętych pod dach, a dotychczas nie wykończonych.

### POMÓCZIE BUDOWAĆ.

Patrzac na te nowe domy, mimo woli nasuwa się myśl, czy władze kierujące budownictwem w państwie nie powinny tam właśnie w Skarżysku przeprowadzić propagandowego kredytuowania budynków drewnianych. W Skarżysku budują się przeważnie kolejarze. Kolejarze mają już taką naturę, że tęsknią do własnego dachu nad głową. Są to ludzie wpolacalni, bowiem posiadają stałe naboru. Zdałoby się więc, że nie potrzeba lepszego kredytobiorcy. Nad tem warto się naprawdę zastanowić i myśli te rzucam pod rozważenie t. zw. „miarodajnych czynników bankowych”.

### SZPITAL!!!

Wśród tych nowych budynków w Skarżysku niema jednak bardzo potrzebnego. Miasto nie posiada szpitala. Przyjeżdżnemu dziennikarzowi mogłoby uciec uwagę brak temu zdrowia, ale przyjechałem do Skarżyska na drugi dzień po tragicznym wypadku, jaki się wydarzył w warsztatach kolejowych. W czasie próbowania nowego rodzaju pompy, pekt zbiornik z powietrzem i odłamek ranił śmiertelnie inżyniera, przeprowadzającego doświadczenia. I oto człowieka, prawie umierającego, wieziono dopiero do Radomia, aby oddać go tam do szpitala.

A przecież o wypadki takie w Skarżysku nie trudno, zarówno w warsztatach kolejowych, jak i w całym szeregu innych fabryk, znajdujących się w mieście i okolicy miasta, mogą zdarzyć się podobne tragiczne wypadki i pomoc w takich wypadkach może okazać się spójniona. Buduje się właśnie w Skarżysku piękny, reprezentacyjny budynek Kasy Chorzych. Nie przewidymano w nim jednak miejsca na szpital, a miłośnicy łatwo się może znaleźć, bo gmach i tak budo-

wany jest „na wyrost”. W salach na I-em piętrze z łatwością można by pomieścić 100 łóżek, a kwestja urządzenia tego szpitala donawdy nie przedstawia zbyt wielkiej trudności, jeśli chodzi o koszty.

### NADUŻYWANIE KRZYWSU.

Oczywiście można by wiele pisać o tem, czego jeszcze w Skarżysku niema, ale trzeba wziąć pod uwagę dziesięcioletni załedwie żywot samorządu i to żywot w trudnym okresie kryzysu.

A propos kryzysu. Ciekawe zdanie usłyszałem od jednego ze starych pracowników kolejowych.

— Proszę pana — mówił — tak już przyzwyczailiśmy się wszyscy narzekać na kryzys, że mojem zdaniem zakrawa to już zupełnie na nadużywanie kryzysu.

Czy czasem nie możnaby przyznać racji owemu kolejarzowi ze Skarżyska. Jakże często już obecnie nadużywamy kryzysu doprostu z przyzwyczajenia. I prawdopodobnie nadużywać będziemy jeszcze dość długo. Chyba, że znajdzie się jakieś nowe, a równie popularne określenie.

W. Harasymowicz.

## Legł pod Kockiem pułkownik... (W 124 rocznicę zgonu pułk. Berka Joselewicza)

Na szczerem polu, pod Kockiem, w dzień zdała kopiec, a nad nim wielki, nieociosany kamień z napisem: „Berka Joselewicz, ur. 1760, zm. 1809, tu pochowany”.

Wielki i samotny jest ten kamień, a widok jego budzi wspomnienia lat minionych, jakby z mgły wylania się postać pułkownika, który poległ tu pod Kockiem.

Zrodzony na Litwie, w miasteczku Kretynga, nad Okmianą, pod biedną strzechą domu żydowskiego, w pobliżu dworu Massalskiego, biskupa wileńskiego. Widział mały Berko, syn Joseła, świętość dworu magnackiego, a jakby przeciwstawieniem tego — niedną chatę ojca swego, handlarza żydowskiego.

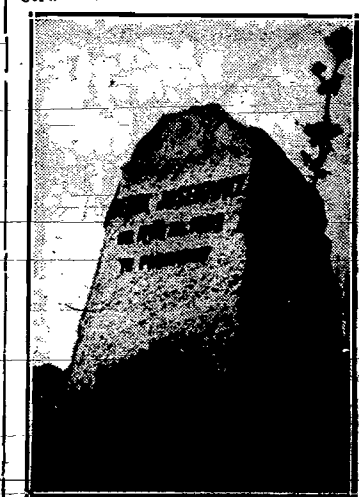
A były to czasy wielkich zmagania i wysiłków w narodzie. Jak Polska długa i szeroka, siedł po ziemi tej zew Naczelnika Narodu Tadeusza Kościuszki, aby symowie ziemi polskiej bez różnicy wyznania, spieszyli pod sztandary narodowe dla obrony ojczyzny. Rozpłomienio się wtedy serce Berka Joselewicza, obudziła się w nim utajona odwaga i w roku 1794 zgłasza swój projekt utworzenia pułku starozakonnych, który zostaje przyjęty przez Naczelnika Narodu.

„Bóg Wszechmocny z wami, a ja wam przewodzę” — pisze Berka Joselewicz w odezwie wydanej do swych współwyznawców, w związku z formowaniem pułku jazdy.

Rok 1794. powstanie załamane, Kościuszkę w niewoli, oficerowie armji powstańczej, przechodzą granicę do Austrii, a między nimi puł-

ownik Joselewicz. Jak daleki odgłos burzy, tak rozchodzi się wieść o Napoleonie, a legionach polskich na obczyźnie. W Berku Joselewiczu budzi się krew wiarusa kościuszkowskiego, spieszy do legionów. Walczy pod Salzburgiem i Hohenlinden, zdobi go krzyż Legji Honorowej, Austerlitz, Jena i Friedland — to dalsze etapy bojowego szlaku Pułkownika.

Powstaje księstwo Warszawskie. Pod rozkazami ks. Józefa Poniatowskiego zdobywa Joselewicz krzyż Virtuti Militari, za czynny waleczny pod Grzybowem i w Ostrowcu.



Mogila Berka Joselewicza.

Jedzie Pułkownik pod Kock na czele jazdy polskiej, bęc huzarów austriackich, wpaada w zasadzkę, osaczony i wzięty w dwa ognie, nie traci ziemi krwi, rabie szablą drogę sprzedaje swe życie, aż uderzony palaszem w głowę, umiera u stóp swego ukochanego konia.

Poległ Pułkownik pod Kockiem, a wiara mu grób na ugorze wykopana, a później na moxile tej kopiec usypiano.

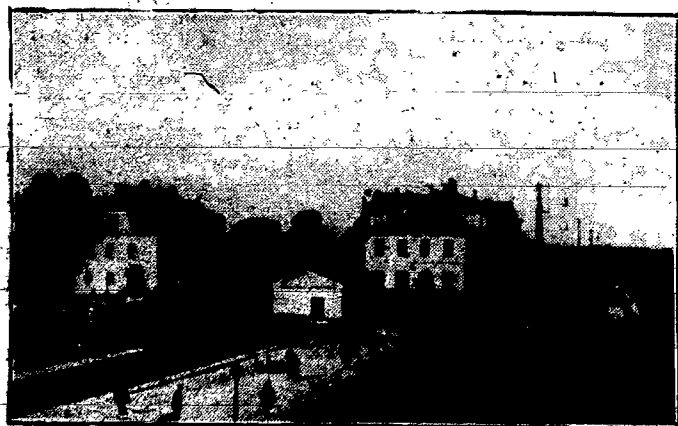
124 lata przeszły od owej smutnej daty śmierci walecznego pułkownika, postać jego owiana została przez okoliczną ludność przedawem legendy, ale oczywista pamięta o nim.

W dniu 14 maja r. b. z inicjatywy komitetu obywatelskiego w Kocku i Korpusu Oficerskiego D. O. K. Lublin, odbyły się w Kocku i na grobie Berka Joselewicza wielkie uroczystości z udziałem przedstawicieli władz wojskowych, cywilnych i tłumów miejscowej ludności, jako 124-ta rocznica jego zgonu. Nad grobem Pułkownika przemawiał w imieniu Korpusu Oficerów — pułk. Czaplinski, oraz orzedstawiciele ludności polskiej i żydowskiej. Jednocześnie wzywano ludność do zasilania funduszu budowy pomnika — szkoły zawodowej im. Berka Joselewicza w miejscu, gdzie on poległ.

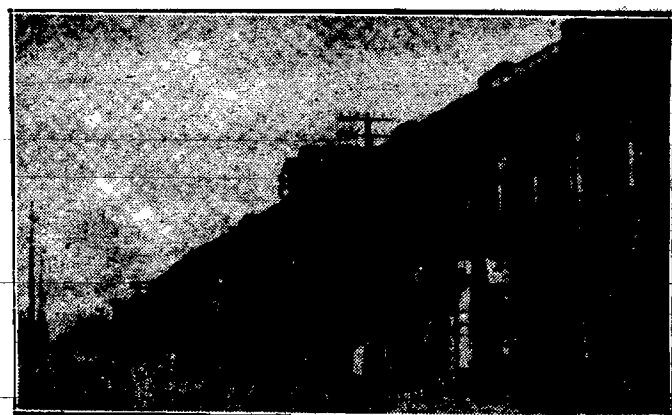
Wielotysięczne rzesze ludności, które w skupionem milczeniu deflowaty przed grobem poległego pułkownika, złożyły należny hołd zwiłkom jednego z najwaleczniejszych synów ojczyzny.



Skarżysko-Kam. Kościół.



Skarżysko-Kamienna, dworzec kolejowy.



Skarżysko, ul. Hłocka.

### Pułkownik Berka Joselewicz



U. — N. ...

# MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY -

W małej kawiarence zawiązuje się znajomość słynnego włamywacza Dawida zwanego „Nachalnik” z urodziwą, młodszą „Cmą nocną”. Róża. Dziewczyna imponuje ponurą sławą przestępcy, temu zaś podoba się jej wielka uroda i nieoklepany temperament. Jeszcze tej samej nocy przysięgają sobie wzajemnie gorących pieśczęć wieczną miłość i odąd zaczyna się ich wspólne życie.

Mieszkała razem w pomarzę mełnie, gdzie współlokatorami ich jest druga para: prostytutka i jej suchotniczy kochanek, osobnik o wyglądzie zdecydowanego kryminalisty „na urlopie”. Towarzyska ostatniego ma dość miłości schorowanego niedolegi i korzystając z okazji, usiłuje skusić w nocy „Nachalnika” swoimi wdziękami i odbić go Róży. Zamiar ten spożyła na niczym.

Noc miłości i pokusy mija. Mieszkańcy mełny budzą się wreszcie, a w chwili potem wybuchu kłótni między suchotniczym przestępcą, a jego, powiewierającym nim kochanką.

Dawid, widząc tę scenę, złapał kapelusza, chcąc biec do doktora, ale nagle chory zerwał się na nogi, złapał Dawida za rękę i z wysiłkiem dał mu znak głową, że nie potrzebuje wychodzić. Napił się wody i zaczął powoli przychodzić do siebie.

W pokoju zapanała przykra cisza, tak, że wyraźnie słychać było trzaskanie palącego się drzewa. Kochanka chorego, zdziwiona tem niespodziewanem uspokojeniem się jego, stała nieruchoma i przestraszona, podczas, gdy on obrzucał ją pogardliwym spojrzeniem, odejmując jej zwykłą wymowę. Przeczuwała, że on ma na myśli ubiegłą noc i parę razy otwierała usta, chcąc mu poradzić, żeby trzymał język za zębami, lecz stało się tak, że to on właśnie nakazał wzrokiem jej milczenie, skinął na Dawida, by siedział z nim do drugiego pokoju i zniknął pierwszy za drzwiami. Kochanka chorego zastąpiła drogę Dawidowi:

— Nie chodź pan z nim, proszę pana, on może panu krzywdę zrobić, tak jest zawzięty, chociaż ledwo łaży.

Tłumaczyła swą obawę, w duchu nie tyle obawiając się o niego, co o siebie. „Od chwili ujrzenia Dawida powzięła decyzję odbić go swej koleżance i zwabienia, go ku sobie, zależało więc jej na tem, by jej chory i rozgoryczony kochanek nie przedstawił mu jej w złym świetle, utrudniając, albo wręcz uniemożliwiając dokonanie zamierzonego podboju. W tej samej chwili suchotnik wyrwał z pokoju, podszedł do swej kochanki i odechnął ją z taką siłą, że się zatoczyła pod ścianę. Trup odżył i przybrał groźną postawę — pociągnął Dawida do środka, zamykając drzwi za sobą. Dawid był zdziwiony tą niespodziewaną siłą i energią chorego i zaciekawiony, co też usłyszy od niego.

Suchotnik wskazał na krzesło, a sam zaczął spacerować po pokoju, mrużąc sam do siebie, jakby przygotowywał przemowę. Po sposobie, w jaki chory biegł po pokoju, Dawid poznał, że ma do czynienia z człowiekiem, który poznał więzienie i miał napewno nieraz sposobność siedzieć w pojedynczej celi, poznał w nim kotęcego po fachu.

Kiedy obaj mężczyźni zniknęli za drzwiami, Róża do tego stopnia przeleciała się o los kochanki, że chciała już biec po po-

licję, czemu jednak przeszkodziła gospodyni, mówiąc, że odkała tu mieszka, policja nie odwiedza jej lokalu i nie życzy sobie, żeby go właśnie teraz odwiedzała, cokolwiek się tu miało dziać.

— A zresztą ten twój jedną ręką zdusiłby go, gdyby chciał mu wyrządzić jaką krzywdę — wyperswadowała niespokojnej kochance.

Tylko kochanka chorego przysłuchiwała się z niepokojem odgłosom z wnętrza, pragnąc coś podsłuchać i tylko ona jedna wiedziała, jak straszny bywa suchotnik, gdy go wściekłość podnieca. Słychać było szybkie nerwowe kroki chorego spacerującego po pokoju, obaj widocznie milczeli. Nagle suchotnik zatrzymał się przed Dawidem, a w rękę jego błysnął rewolwer, który przystawił Dawidowi do piersi i rzekł:

— Co przyjacielu, tak przybladłeś, boisz się śmierci? ha, ha, ha! Właśnie chcę, żebyś się trochę bał i odpowiadał na moje pytania, kłoby się liczył ze mną, widząc przed sobą takiego zdechłaka, wybac mi, że ci trochę strachu napędzam, ale to wcale nie przeszkadza, że jeszcze kiedyś zostaniemy przyjaciółmi...

Nagły atak kaszlu przerwał jego mowę, tak, że rewolwer wyłeciał mu z ręki. Dawid patrzył na niego i litosie go zajął na ten widok. Podniósł rewolwer i położył na stole. Nalał wody w szklanke i przytrzymał ją, by nie upadł w napadzie konwulsyjnych drgawek, podał mu wodę, sadzając na krzesło i przytrzymał zwinęta bezwładnie głowę.

Po chwili chory przyszedł do siebie i pierwsze jego przytomne spojrzenie padło na browning, leżący spokojnie na stole. Uczuł swoją bezsilność, popatrzył przez chwilę na przeciwnika i zrezygnowany, opuścił głowę bezwładnie na piersi, jak ktoś, kto zdaje się na łaskę losu. Wreszcie przemówił tonem przekonywującym i twardym:

— Widzę, że nie mam do czynienia z tchórzem i frajerem, powiedz mi więc, kto jesteś? Jakie masz przeczisko między „naszymi”, bo przed chwilą przekonałeś mnie, że „nasz” jesteś. Postąpiłeś ze mną prawdziwie „po złodziejsku”, bo nie skorzystałeś z swojej przewagi, jak mnie „naszym” wypadała z ręki, nie schowałeś jej, a ratowałeś mnie, chociaż ci przed minutą groziłem. Żeby nie ty, tobym się był udusił przeklętym kaszlem. Chcę wiedzieć, kim jesteś, a później ci opowiem, co mnie zmusiło do tego kroku przeciw tobie.

— Między „naszymi” jestem zwany Dawid „Nachalnik”.

— „Nachalnik”? — wykrzyknął suchotnik widocznie podniecony, zrywając się z fotela i wyciągnął obie ręce do Dawida z rozczuleniem w głosie mówił:

— Tak, tylko Dawid „Nachalnik” mógł tak postąpić ze mną, słyszałem dużo o tobie. To ty należałeś do tej „roboty” w Lipsku, w trzynastym roku „na brył” z Antkiem „Wariatem”, zrobiście tego jubilera... pamiętam... — wspominał z ożywieniem — lepsze złodziejskie czasy, —

wiem jak to było — ciągnął — bo ja też „chodziłem” przez pewien czas z Antkiem, ale potem musiałem wyjechać do Moskwy i rozstaliśmy się. W czasie wojny spotkałem się z nim w Kijowie i dużo mi opowiadał o twojej odwadze i talencie, — tak, tak... nie kłamał... masz prawdziwy „złodziejski charakter”.

Teraz powiem ci, kto ja jestem, a raczej kim byłem, bo teraz jestem... żywy trup, jak ona mnie nazywa, ten mój zły duch, — tu zaciął się i nerwowo zacisnął ręce, — jak tylko o niej pomyślę, zaraz mnie wściekłość ogarnia. Tak, jestem pewny, że o mnie słyszałeś... jestem Felek Smok... tak, byłem kiedyś dobrze znany szczególnie moskiewskimi „tajniakami” i „grodowym”, widzę po tobie, że znane ci moje przeszwiśko, tak „Smokiem” byłem kiedyś dla swoich wrogów, a teraz... patrz, co ze mnie się zrobiło. — Znow kaszel wstrząsnął nim gwałtownie, przerywając opowiadanie.

Dawid przyglądał mu się teraz z natężeniem i stwierdził, że rzeczywiście to był „Felek Smok”, poznał go, przypomniał sobie: widział go w Berlinie, trzeba mu to przypomniać — myślał. „Nigdybym nie uwierzył, że „Smok” tak kiegoś stoi, tak marnie wygląda... tak, to jest koniec marny złodziejskiego życia... albo umiera, w więzieniu, jak go gdzie nie zabijają, albo zdycha w nędzy, z nadmiaru użycia kobiet i alkoholu... i mnie, taki koniec czeka, jak nie gorzej jeszcze... to napewno mało lepszy, jeżeli nie rzucę ten przeklęty „chleb”. I dalej rozważał na predece: „skąd ten człowiek doszedł do tej ruin, on, co miał dwa domy trzypiętrowe w Odesie, że teraz dogorywa w tej cuchnącej mełnie?” — a kiedy chory uspokoił się, zagadnął go:

— Co, nie poznajesz mnie? Coprawda byłem wtedy „mikrus” — pamiętasz, w Berlinie na „melinie” u Zelmiana „Kozy”? Ja byłem z wami... Zelman, wziął mnie na ten „kaber” w tym kamtorze na Minstrasse, bo tam trzeba było „mikrusa”.

— A, tak, tak, przypominam sobie... to ty byłeś — zgodził się suchotnik — ja wtedy już mówiłem Zelmanowi, że z ciebie będzie dobry „turk” i nie omyliłem się. No teraz jestem przekonany, że niesłusznie podejrzewałem cie — rozumiesz mnie, o czym myślę? — w nocy widziałem wszystko i myślałem, że i ty wleczłeś jej szatańskim pokusom i byłem gotów mścić się, a nie wahałbym się wcale, dać ci w „leb”, nie porozumiewając się z tobą na ten temat, żeby nie współczucie z jakim się spotkałem z twej strony i nie ta szklanek wody, którą mi podałeś. Miarkowałem od początku, że musisz być z „naszych”, ale i to nie powstrzymałoby mnie, żeby was oboje zabić, tylko, że ta wizyta, za krótko trwała i przerwałem ją mimowoli... a ta jej przewrotność i tłumaczenie się z tej nocnej wycieczki...

1) półojanci.

2) chłopiec.

3) włamanie przez otwór w murze.

Dalszy ciąg jutro.

# Rzadkie przymioty -- samodzielność i wiara we własne siły „Nowe Drogi” Związku Kół Oświatowych

„Niech panują wśród nas dobre obyczaje, ład i życzliwy stosunek do ludzi”. Jest to zasadnicze hasło, rdeń regulaminu, któremu dobrowolnie a chętnie poddała się gromada ludzi dorosłych, utrudzonych pracą zawodową, a przecież czujących i rozumiejących, że na tem życie się nie kończy, że trzeba jeszcze uczynić coś dla własnego ducha i dla dobra innych w gromadzie i tej żyjącej.

A przedewszystkiem czynić samodzielnie, opierając się na własnej pracy i własnych siłach.

Takie to zasady przyswajają Związkowi Kół Oświatowych, który powstał z inicjatywy wybitnego pedagoga ś. p. Franciszki Gralewskiej w 1918 r. początkowo jako Koło oświatowe słuchaczy Kursów dla dorosłych m. Warszawy.

W 1919 r. powstaje już Związek kół jako instytucja samodzielną, oparta o własny statut, a łącząca obecnie 3 kół: warszawskie (700 członków), łódzkie (200 czł.) i gdyńskie (220 czł.).

Związek współpracuje nadal wybitnie z Kursami dla dorosłych, prowadzi ich propagandę, a człon-

kami jego są albo obecni, albo byli uczestnicy tych kursów. Kierownictwo Kół spoczywa w rękach członków. Rola „fachowców” — pedagogów i uczonych, w pracy tej pomagających, nosi charakter raczej doradczy.

Trzeba wiele wytrwałości tych ludzi, obarczonych już często rodziną, by po zajęciach zawodowych iść „do szkoły” i uczyć się jak mały cy — nieraz od kursów dla alfabetów począwszy poprzez cały program szkoły powszechnej aż do uniwersytetu powszechnego włączając, a czasem i do kursów maturalnych, bo i tak się zdarza. I nie dosyć na tem, by prócz tej pracy znaleźć jeszcze czas i ochotę na zajęcia w Kole oświatowym.

Ciekawych danych dostarczają cyfry statystyki, mówiące o zawodzie i wieku członków obojczy płci.

W kole warszawskiem naliczniej reprezentowane jest krawiectwo (112 osób), następnie handel (79), robotnicy (64), potem idą różne rzemiosła, urzędników i urzędniczek jest 48 i t. d. Bardzo różnorodna jest również skala wieku — od lat 18 jako w ek- obowiązu do powyżej lat 35 (22 członków).

Praca dzieli się na dwa działy — samokształceniowy i kolonijny.

Sekcyi samokształceniowych jest 9: turystyczno-krajoznawcza, literacka, rytmiczna, wychowania fizycznego, fotografii i robót ręcznych. W lokalach kursów oprócz wane są świetlice, rokrocznie urządzanych jest kilkadziesiąt odczytów i szereg wycieczek w obrębie miasta, podmiejskich i dalszych.

Związek wydaje własny organ — miesięcznik p. n. „Nowe drogi”.

Chlubną kartę działalności Zwiaz-

ku stanowią kolonie letnie, prowadzone już od lat 10, plan i rozwój których jest w dużej mierze zasługą p. Jaxy Bykowskiego.

Kolonie obok zwiedzania najpiękniejszych okolic kraju są tak pomysłane, by łączyły odpoczynek z korzyściami naukowymi, z uwzględnieniem doniosłego celu tego rodzaju imprez — podniesieniem poziomu kultury i obyczajowego.

Wyniki akcji tej uwidocznione są na trwającej obecnie w Warszawie wystawie, zorganizowanej w lokalu świetlicy przy ul. Reja róg Raszyńskiej.

Związek korzysta z niewielkiej pomocy i subwencji udzielanych przez miasto i państwo, pozatem fundusze pochodzą z urządzanych imprez dochodowych i własnych uciążliwych prac.

Ofarna praca i oszczędna gospodarka czynią wiele. Zresztą nie tylko książka i ołówek, ale łopata, grabie, motła, kłębna czy miotła zjawiają się w rękach koleżanek i kolegów przy pracy dla wspólnego dobra, nie zawstydzając nikogo. Przykładem służby może być stałone wykończenie lokalu i zwalowanie terenu nowej świetlicy przy ul. Raszyńskiej oraz prace wykonywane przy zagospodarowaniu wsi kolonijnych.

Z całej działalności Związku udziela dwa rzadkie w Polsce przymioty — samodzielną i wiarę we własne siły i one to stanowią główne walory tej organizacji.

(z dr.)

## Wróżby na dziś

Godziny ranne zarówno jak i późne zapowiadają się dodatnio, dzięki wpływom ustalającym i harmonizującym, jakie się dadzą odczuwać, wywierając wpływ specjalny na nasze życie uczuciowe i stosunki z osobami płci odmienniej.

Koło godz. 13-ej mogą się już zająć jakieś drobne niepokoje w związku z podróżami, młodzieżą lub korespondencją, a nasze wrażenia i sądy mogą wówczas być mylne.

Pod wieczór zaznaczy się większa

aktywność umysłowa i ruchliwość towarzyska, dzięki czemu możemy osiągnąć wówczas powodzenie w sprawach wymagających aktywności umysłowej zreczasności dyplomatycznej w stosunkach z innymi oraz dostosowania się do nowych warunków i otoczenia.

Ta aktywność myślowa będzie się najsilniej przejawiać między godz. 19 a 20-tą, ale później sytuacja ulegnie pogorszeniu, a koło godz. 22-ej — możemy już przeżywać jakiegoś nieoczekiwane niepokoje, zmiany, zawody, poróżnienia.

Niedziela	Dziś: Augustyna.
28	Jutro: Marii.
Maja 1933 r.	SŁONCE
	Wschód śl. 3.25.
	Zach. śl. 7.42.
	Wschód ks. 6.02.
	Zach. ks. 11.24.

## Dr. Zygmunt Holmóki-Ostrowski ON CZY ONA? (Czy nie pomyłka sądowa?)

15. Sąd niesłusznie podnosi, że „ustalenie przewodu sądowego II instancji nic istotnego do sprawy nie wniosło”, jest bowiem wręcz przeciwnie, gdyż dopiero na przewodzie II instancji z całą jasnością wystąpił fakt w zeznaniu Zajacówny, że Gołębowski spał, kiedy wiadomość o śmierci Sumki doszła na obęście i że Sumkówna z Zajacówną budziły Gołębiewskiego. Jest więc niezbicie ustalonym, że Gołębowski spał i o godz. 1 i pół i o 4 w nocy, a więc w obydwoch momentach, które w sprawie tej, jako godzina śmierci ś. p. Sumki wchodzi w rachubę. Przypuszczenie na str. 7, że Gołębowski, gdy go budzono, mógł już nie spać i odwrotnie, że „mógł zmorzony wstrząsem towarzyszącym zbrodni zasnąć”, a więc ustalenie wręcz przeciwnie, dalej, że mógł „wyjść oknem i tą samą drogą wrócić” — są niewątpliwie dowolnymi przypuszczeniami i wydają się obronę, że na tego rodzaju przypuszczeniach tak ciężkiej winy i kary opierać nie można.

16. Co do ostatniego ustępu motywów wyroku obrona o tem wspominać nie chce, albowiem wielokrotnie już i podczas rozpraw i w wywodach swych podnosiła fakt, że poprzedni obrońca wysunął niedającą się zupełnie podtrzymać tezę, że ś. p. Sumka nie zginął od strzałów rewolwerowych, nietylko ostro te tezę skrytykowała, ale oczywiście przy wszystkich rozprawach w Sądzie Apelacyjnym tę tezę porzuciła i nawet uzyskała odroczenie pier-

wszej z rozpraw apelacyjnych, argumentując, iż sprawę objęła na dzień przedtem i że skargi apelacyjnej, leżące w aktach nie można poważnie traktować. Takim samym absurdem jest oczywiście twierdzenie użyte przez poprzednika w obronie, że „skorzystanie z butów Gołębiewskiego jest równoznaczne z zezwoleniem na związek małżeński Marianny z Gołębiewskim”, albowiem podpisany obrońca niczem na to nie zasłużył w tej ciężkiej sprawie, aby mu przypominąć tego rodzaju poftowania godny błąd poprzednika.

W końcu pozwoli sobie obrona przypomnieć, że już przy poprzedniej rozprawie kasacyjnej p. prokurator Sąd Najwyższego przychylił się do skargi kasacyjnej Gołębiewskiego, motywując w swoim ustnym wywodzie, że ani udział, ani wina Gołębiewskiego niczem ustalona nie została, że z tego powodu wyrok winien być uchylony, a Sąd Najwyższy poszedł jeszcze dalej i wyrok co do obydwoch pod sądnych skasował. Powtórze zaś wyrok Sądu Apelacyjnego jest niewątpliwie omyłką sądową, spowodowaną sztuczną konstrukcją, która wobec aeropagu Sądu Najwyższego utrzymała się nie powinna.

Skarga kasacyjna wydaje się być zatem uzasadniona.

Obrona wnosi uprzejmie o laskawe zarządzenie, aby ją o terminie rozprawy powiadomiono.

Imieniem Michała Gołębiewskiego adw. Holmóki-Ostrowski.

Warszawa, 24 czerwca, 1932 r. I tu znowu dało o sobie znać fatum, które przysłało do sprawy konsekwentnie do końca. Gdy w połowie sierpnia spotkał oskarżyciela w tej sprawie, zagadnął mnie dosłownie:

— Cóż, mecenasie, czy wyrok Gołębiewskiego już doreczono?

— Nietylko wyrok doreczono, ale i rozprawa wyznaczona.

— Jakto — rzecze błędny prokurator — rozprawa? W Sądzie Najwyższym?

— Tak! 29 sierpnia.

— Niepodobna! — i pożegnał się. Pamiętam do tej chwili żywo wyraz przerażenia, malującego się w oczach tego przemilnego człowieka.

Jakoż stał na rozprawie. Jeden z sędziów referuje sprawę i przy końcu przytacza wyjątki z mojej obszernej skargi kasacyjnej, kończąc stereotypowym zdaniem:

— I w tym stanie rzeczy sprawa przechodzi pod rozpoznanie Sądu Najwyższego. Zdretwiałem. Jakto? Czemuż sędzia nie referuje skargi prokuratora przeciw niewinieniu Sumkówny?

Zgłaszam wniosek o odroczenie rozprawy celem dołączenia skargi kasacyjnej prokuratora, której widocznie przez zapomnienie nie przedłożono! Wszak bez tak autorytatywnego przeciwnika wyroku, odpadnie mi wielka podpora zwalczania pomyłki co do Gołębiewskiego. Wskazuję na arkusz ze zgłoszeniem kasacji przez prokuratora i dodaje wmiankę, że oskarżyciel był oburzony wyrokiem i w tem oburzeniu zaraz na sali wysłonecznie napisał zapowiedź kasacji. Sąd uładował na naradę, a po pół godzinie komunikował mi decyzję:

„Sąd zażądał urzędowej informacji od prokuratora Sądu Apelacyjnego i otrzymał raport, że prokurator wprowadził kasację zapowiedział, jednak w wyroku nie składał, skutkiem czego wyrok co do Marianny Sumkówny stał się prawomocny!”

Kasację odrzucono, Gołębiewski skazany prawomocnie!

(Dalszy ciąg jutro)

## Trujące mięso w restauracji „Ritz“

Do restauracji „Ritz“ przybyło onegdaj w nocy celem spożycia kolacji kilkunastu lekarzy weterynarii, uczestników kursu mięsoznawstwa. Lekarze ci stwierdzili, że w podanym im schabie znajduje się znaczna ilość węgryń. Naczelnik wydziału weterynarii wojew. białostockiego, dr. Bełowski, zaawiadomił niezwłocznie telefonicznie grodzkiego lekarza weterynarii, kierownictwo rzeźni miejskiej oraz policję, polecając, aby przeprowadzono rewizję komisyjną. Komisja pod przewodnictwem kierownika rzeźni miejskiej p. dr. Pawła Szmida stwierdziła, że mięso wstępne, znajdujące się w kuchni rest. „Ritz“, zawiera bardzo znaczną ilość węgryń, i że pochodzi ono z potajemnego uboju. Dostarczył je stały dostawca restauracji, właściciel jatki, Bolesław Jarocki, ul. Wasilkowska 89. Przeprowadzona u niego rewizja wykryła jeszcze 7 kg. węgrynaty wieprzowiny, co stwierdzone zostało przez komisję. Mięso to na zarządzenie kierownika rzeźni, dr. Szmida, zostało zniszczone.

## Wielka zabawa dla dzieci i młodzieży

Przypominamy, że dziś, w niedzielę, o godz. 3 popoł. rozpocznie się w parku Romantycznym wiosenna zabawa dla dzieci i młodzieży szkolnej, organizowana przez patronat drużyn harcerskich przy seminarjum celem zdobycia funduszy, któreby ułatwiły najbiedniejszym zuchom i harcerzom wyjazd do obozów.

Wiele niespodzianek i atrakcji, przystosowanych do wieku. Zabawa taneczna. Przygrywać będzie orkiestra B.O.S.O. Opłata za wstęp minimalna.

Ogólny zachwyty budzi dzisiejszy program kina „**APOLLO**”  
Początek: 6, 8<sup>10</sup>, i 10<sup>20</sup>

# ŻONA z DRUGIEJ REKI.

Erotyczny zmysłowy i namiętny film  
PONADTO:  
Rewja piękna, barw, pomysłu i melodii  
**NOC W SKLEPIE LALEK**

Pamiętajmy o bezrobotnych

Dodać należy, że nieuczciwy sprzedawca mięsa, pochodzącego z potajemnego uboju, zdołał się zaopatrzyć w fałszywe pieczęcie, chcąc w ten sposób zmylić czujność władz sanitarnych.

## Usunięty od egzaminów maturalnych chciał się zemścić

Podczas egzaminu maturalnego w dn. 23 bm. usunięty został z sali egzaminacyjnej przez przewodniczącego komisji, prof. Eysmonta, za korzystanie z niedopuszczalnej pomocy przy egzaminie pisemnym z matematyki uczeń kl. ósmej gimnazjum hebrajskiego, syn drobnego kupca, 18-letni Rachenmil Orłowski (Jurowiecka 44).

Chcąc się zemścić za usunięcie go od egzaminów, Orłowski zjawił się wczoraj przed wejściem do lokalu gimnazjum i w chwili, kiedy prof. Eysmont wchodził do lokalu, rzucił się

## Grad kamieni i kul karabinowych

Przechodzący nocą przez ul. Sokólską obok domu Józefa i Franciszka Łokiciów w Odelsku — m i e s z k a n i c y Franciszek Pieluż, Nikodem Kondrasiewicz i Edward Szupicki — zostali obrzuceni kamieniami, następnie zaś w kierunku ich padły strzały karabinowe. Kamienie rzucali Franciszek i Wiktor Łokicie, strzelali — Józef Łokic i Władysław Pietkowski.

Podczas przeprowadzonej rewizji u Łokiciów i Pietkowskiego — znaleziono łuski karabinowe świeżo wystrzelonych naboju, części karabinowe, obcięta lufa karabinowa, łódki do naboju i wytrychy. W chwili wkroczenia do mieszkania, po-

## Rozwiązanie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Sokolach

Patron, ks. prefekt Szeptowski ukarany grzywną 500 zł.

Decyzją z dn. 23 b.m. starosta w Wysokiem-Mazowieckiem zawiesił działalność Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Sokolach za ich wystąpienia w

dn. 3-go Maja, potwierdzające zarzuty, iż uprawiały one działalność polityczną, szerzyły wżajemną nienawiść wśród młodzieży, wprowadzając ferment, oraz działały w duchu antypolskim i antypaństwowym. Równocześnie patron stowarzyszeń, prefekt w Sokolach ks. Kazimierz Szeptowski ukarany został w drodze administracyjnej grzywną w wysokości 500 zł. za lekceważące zachowanie się w Sokolach w dn. 3 maja b.r. podczas odegrania hymnu państwowego.

nań z piętami. Woźni obezwładnili rozszalonego chłopca, oddając go w ręce policji. Na mocy decyzji prokuratora Orłowski został osadzony w areszcie.

## Rekord Polski w trójskoku pobity przez Lukhauza z „Jagiellonji“

Sport w Białymstoku może się poszczycić nowym sukcesem. W dniu wczorajszym na zawodach międzynarodowych w Warszawie znany zawodnik „Jagiellonji“, Lukhauz, uzyskał w trójskoku 14 metrów 44 cm.,

ustalając nowy rekord Polski. Poprzedni rekord Polski, należący również do Lukhauza, wynosił 14 mtr. 24 cm.

## Sacharyna

Wiedząc, iż właściciel sklepu spożywczego przy ul. Ciemnej 12, Szlachowski, handluje na szerszą skalę sacharyną, kontrolerzy skarbowi dokonali u niego rewizji. Po mozolnych poszukiwaniach udało się im znaleźć pod deskami w chlewniku 50 gramów.

## Ostatni termin

W dn. 31 bm. upływa termin wpłacania podatku od nieruchomości za I kwartał, oraz od lokali i placów za II kwartał 1933 roku. Po tym terminie podatek ten w ciągu dni 14-u rachować się będzie bez odsetek za pobraniem jedynie kosztów egzekucji.

## Na rynku białostockim

Wczoraj notowano następujące ceny ziarna, maki, chleba i paszy (za 100 kg.): pszenica 26 zł., żyto 16, jęczmień 15, owies 14, gryka 16, mąka pszeniana 65<sup>0</sup>/<sub>0</sub>—50, 50<sup>0</sup>/<sub>0</sub> — 60, żytnia pyłowa 65<sup>0</sup>/<sub>0</sub>—32, razowa 90<sup>0</sup>/<sub>0</sub>—22, chleb pyłowy 30, razowy 90<sup>0</sup>/<sub>0</sub>—22, kończyzna 6 zł., siano gruntowe 4.80, polne, 6.00, błotne 3.80, słoma 3.80, ziemniaki 4.

## KRADZIEŻ

— Radziszewskiemu Antoniemu (Szosa do Zielonej 24) skradziono z mieszkania 10 zł. gotówka, oraz bieliznę wartości 347 zł.

„Modern” Dziś CENY od 11—2 OD 25 gr.  
**POKONANI ZWYCIĘZCY**

## Obcięty palec

Zatrudniony w depot na stacji kolejowej w Białymstoku stolarz, 32-letni Antoni Dąbrowski (Prowiantowa 13) doznał z powodu własnej nieostrożności przy przeryzaniu deski na pile tarczowej obcięcia małego palca prawej ręki.

## POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

„Dziennik Białostocki”  
ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 63.  
Przyjmują wszelkie obywatelskie w zakres drukarstwa wchodzące.

## Na gorącym uczynku

— Ejsmont Jan (Kielecka 5) usiłował skraść Woźniczukowi Aleksandrowi (Piasta 19) bieliznę wartości 150 zł. Został przytrzymany przez domowników na gorącym uczynku kradzieży. Skradzione przedmioty zwrócone Woźniczukowi. Ejsmonta zatrzymano do dyspozycji władz sądowych.

„MODERN” Początek Ceny 54 gr. od 54 gr.  
**CZY** pociąg seksualny jest silniejszy od złotego bożka?  
**CZY** kobiety mogą wpaść w sidła zastawione przez mężczyzn?  
**CZY** można przewyciężyć chęć uciecia niedozwol. rozkoszy?  
Odpowiedz na te pytania ujrzyjcie w najnowszym filmie Paramountu Reżyserji Ernesta Lubicza

# ZŁOTE SIDŁA

Rewelacyjna obsada  
**Miriam HOPKINS**  
**Herbert MARSHALL**  
Taki film zdarza się raz na rok!